

Zdanowska, Henryka

Gdzie jest młodzież z tamtych lat...

Przegląd Pruszkowski nr 1, 7-38

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ppor. Henryka ZDANOWSKA – "Barbara"
Referat Łączności WSK
Rejon VI, VII Obwodu Armii Krajowej
"Obroża"

GDZIE JEST MŁODZIEŻ Z TAMTYCH LAT...

Po ponad stuletniej ciężkiej niewoli nadszedł upragniony dzień 11 listopada 1918 roku, dzień przez pokolenia Polaków oczekiwany – dzień zwiastujący Zmartwychwstanie Polski.

Spadek, jaki pozostawili zaborcy, zmuszał do zorganizowania od nowa podstaw egzystencji kraju. Brak było podstawowych praw, waluty, administracji, szkolnictwa – słowem wszystkich elementów koniecznych do funkcjonowania codziennego życia.

Nadeszły bardzo niespokojne i trudne lata. Przełomowym rokiem, choć jeszcze nie najlepszym, był rok 1921. Zaczęto wyposażać fabryki w maszyny, narzędzia, powstawały warsztaty usługowe i produkcyjne. W Pruszkowie, dzięki kapitałowi angielskiemu, powstała Elektrownia Okręgu Warszawskiego, która zaspokajała w energię elektryczną zarówno fabryki, jak i ludność.

Zaczęto budować drogi, uruchamiać fabryki. Cegielnie pruszkowskie nie nadążały z produkcją cegły, którą kupowano na budowę domów.

Polskie Koleje Państwowe zapewniły miastu Pruszków łatwy kontakt z Warszawą. Ponadto w roku 1928 uruchomiono Elektryczną Kolej Dojazdową (EKD), co również przybliżyło Pruszków do Warszawy.

W związku z powstaniem nowych zakładów ludność Pruszkowa mogła łatwo znaleźć pracę, a wzrastające stopniowo zarobki umożliwiały życie na coraz wyższym poziomie.

W owym przełomowym 1921 roku zostało otwarte w Pruszkowie pierwsze gimnazjum, któremu nadano imię Tomasza Zana.

Było to pierwsze w Polsce gimnazjum koedukacyjne. Po odzyskaniu przez kraj niepodległości, młodzież garnała się do nauki, nie brakowało także tych, którzy uczęszczali do szkół średnich ogólnokształcących z myślą o podjęciu studiów na wyższych uczelniach.

W roku 1928 ogłoszono w Pruszkowie prohibicję — policja miała prawo aresztować spotkanego pijanego osobnika i nałożyć nań karę pieniężną.

W tym czasie działały w Pruszkowie liczne organizacje młodzieżowe i sportowe, jak harcerstwo, przysposobienie do obrony kraju kobiet i mężczyzn, Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół", Związek Strzelecki, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej i Męskiej, organizacja TUR. Po ogłoszeniu prohibicji rozwinęły one jeszcze żywszą działalność. Organizowano więc na terenie Pruszkowa imprezy sportowe i zabawy ogrodowe, odbywające się w każde święto.

Pruszków posiadał kilka orkiestr, przygrywających w parku "Sokoła" i w "Anielinie". Młodzież i dorośli bawili się wówczas doskonale. Do miłego nastroju przyczyniało się wesołe miasteczko, karuzela, loteria fantowa. Organizatorzy zabaw dbali o to, by goście mogli coś zjeść. Były więc stoiska z kanapkami, słodyczami, lodami i napojami chłodzącymi.

Na ulicach Pruszkowa panowała w tym czasie wspaniała atmosfera, nie widziało się ludzi pijanych. Szkoda, że prohibicja trwała tylko rok.

Pośród mieszkańców Pruszkowa młodzież gimnazjum im. T. Zana wyróżniała się korzystnie swoim zachowaniem. Ówczesny dyrektor gimnazjum, Leon Ostrowski, był bardzo wymagający w stosunku do młodzieży, dzięki czemu osiągnął dobre wyniki wychowawcze. Wychowankowie dyrektora Ostrowskiego zdali egzamin także w czasie II wojny światowej i sprawdzili się na różnych stanowiskach w czasie pokoju.

Nadszedł niespokojny i trudny rok 1939. Niedoświadczona, patriotycznie nastawiona młodzież nie wierzyła, iż rozpocznie

się wojna. Po ogłoszeniu mobilizacji młodzi byli pełni wiary w zwycięstwo i w pomoc Francji i Anglii.

Natomiast ludzie starsi, doświadczeni, nie mogli uwolnić się od rozpacz i złych przeczuć, gdy ich najbliżsi dostali rozkazy mobilizacyjne. Przeczuwali, pamiętając pierwszą wojnę światową, że działania wojenne mogą potrwać długo, niosąc nieuchronne straty w ludziach, głód i ciężkie przeżycia dla ludności cywilnej.

Pierwszego września 1939 roku rozpoczęła się wojna, która od pierwszych dni ukazywała naszą bezradność wobec najeźdźcy.

Tego dnia po południu nad Pruszkowem zjawiły się samoloty, zrzucając kilka bomb. Wskutek tego nalotu dwa domy zostały zniszczone, a trzeci uszkodzony. Uszkodzone zostały również tory kolejowe. Najdotkliwszą stratę poniosła jednak ludność Pruszkowa, gdyż podczas tego pierwszego bombardowania zginęło około 10 osób, a kilkanaście zostało rannych.

Już w pierwszym dniu wojny pruszkowianie odczuli więc jej skutki. Życie w Pruszkowie, tak jak i wszędzie w Polsce, stawało się coraz trudniejsze. Ósmego września wkroczyły do miasta zmotoryzowane oddziały nieprzyjaciela. Mieszkańcy Pruszkowa patrzyli z przerażeniem na wkraczające wojska. Tych, którzy przypadkowo znajdowali się na ulicy, powitał grad kul – strzelano do nich bez uprzedzenia. Na ulicach pojawiły się pierwsze trupy.

Nad walczącą stolicą z płonących domów unosił się dym, widoczny w Pruszkowie. Co pewien czas radio podawało komunikaty o sytuacjach na frontach. W kościołach odprawiano nabożeństwa za walczących i ginących. Panujący chaos i brak transportu spowodował brak żywności w mieście, by kupić bochenek chleba, ludzie czekali przez całą noc w kolejce.

Wokół Pruszkowa toczyła się walka. Oddziały zdziesiątkowanej Armii "Łódź", idące na pomoc stolicy, stoczyły bój w okolicy Pruszkowa. Front rozdzielił się – jedno uderzenie po-

szło w kierunku Brwinowa—Helenowa, gdzie zginęło 150 naszych żołnierzy, drugie przez Ożarów, gdzie poległo 1000 żołnierzy.

Niemcy również ponieśli poważne straty i dlatego nie pozwalali na udzielanie pomocy rannym Polakom i zbieranie zabitych. Dopiero po kilku dniach, gdy Niemcy zebrali swoich rannych i zabitych, zezwolili wejść Polakom na teren bitwy. Rannych, wyczerpanych i nierzadko omdlałych z powodu upływu krwi, zebrała z pobojowiska ludność Pruszkowa, umieszczając ich w prowizorycznych szpitalach, urządzonych w lokalach o różnym przeznaczeniu, a mianowicie: w blokach kolejowych wybudowanych dla kolejarzy, a jeszcze nie zasiedlonych, w lokalu PCK przy ulicy Bursowej, w salach "Sokoła", w zakładzie wychowawczym przy ulicy Szkolnej, prowadzonym przez Siostry Benedyktynki — Samarytanki Krzyża Chrystusowego — w szpitalu przy ulicy Pięknej, w szpitalach Tworki i Wrzesinek. Społeczeństwo Pruszkowa stanęło na wysokości zadania. W prowizorycznych szpitalach nie było właściwego wyposażenia szpitalnego, dlatego ludność przynosiła łóżka, pościel, bieliznę, garnki i wiele innych rzeczy niezbędnie potrzebnych. Rolnicy z okolic Pruszkowa dostarczali żywność. Również funkcjonująca już Rada Główna Opiekuńcza (RGO) włączyła się do akcji dostarczania żywności. Opiekę nad prowizorycznymi szpitalami z ramienia PCK pełnił dr Edward Steffen (senior).

W roku 1939 Pruszków poniósł duże straty wśród ludności, zarówno starszych jak i młodych, tych ostatnich jednak poległo najwięcej.

A oto lista tych, którzy zginęli w czasie walki w 1939 roku.

- ppor. Jerzy Jędrzejewski — lat 32 — poległ pod Brwinowem.
- ppor. Bronisław Targowski — lat 27 — poległ w Ożarowie Kieleckim.
- ppor. saper Henryk Kaleta — lat 27 — poległ w Trawnikach
- kapral podch. Władysław Konarzewski — lat 20 absolwent gimn. im. T. Zana — ranny pod Mławą, zmarł w szpitalu Ujazdowskim w Warszawie.

W obronie Warszawy oddali swe życie:

- kapral Zdzisław Pydziński – lat 23
- harcerz orli Piotr Szepe – lat 18
- kapral Zygmunt Wojtan
- podchorąży Antoni Sliwiński – lat 22 – poległ pod Łomiankami.
- podchorąży Stanisław Jasiński – lat 25 – absolwent gimnazjum im. T. Zana
- Dionizy Kowalski – lat 28.

Do smutnej tej listy możemy dołączyć również innych wychowanków gimnazjum im. T. Zana, a mianowicie: Norberta Juchtmana, Eugeniusza Lisowskiego, Ryszarda Łapińskiego, Edwarda Tobera.

W obronie poczty gdańskiej zginęli dwaj pruszkowianie: ppor. Konrad Guderski – lat 39 i hrc. Jan Oźdrzyński – lat 33 (absolwent gimnazjum im. T. Zana); Zastrzelony przez Niemców został także wieloletni zakrystian kościoła żbikowskiego – Franciszek Ciesielski.

Dwaj spośród mieszkańców Pruszkowa zginęli w Mathausen. Są to Stanisław Szabelski – lat 27 i Ryszard Jędrzejewski, jego rówieśnik.

W kilka tygodni po wybuchu wojny Pruszków zmienił swój wygląd. Z okien domów, zajętych przez Niemców na siedziby swoich urzędów, powiewały sztandary ze swastyką, przypominając o sytuacji w jakiej znalazło się społeczeństwo polskie.

Na przełomie lat 1939 i 1940 zaczęły tworzyć się w Pruszkowie grupy konspiracyjne prowadzone przez oficerów rezerwy.

Młodzież, niecierpliwie oczekująca zmiany sytuacji w Polsce, chętnie wstępowała do organizacji podziemnych.

Jednym z pierwszych działań, wymierzonych przeciwko Niemcom, było zatrzymanie przez Polaków aparatów radiowych. Zgodnie bowiem z zarządzeniem władz okupacyjnych, aparaty radiowe trzeba było oddać pod groźbą kary śmierci. Znaleźli się jednak odważni, którzy – ryzykując życiem – nie oddali aparatu

by po kryjomu słuchać komunikatów zagranicznych radiostacji o naszej sytuacji wojennej i dzielić się tymi wiadomościami z innymi. Wiadomości te, przekazywane z ust do ust, pozwalały przetrwać okupacyjny koszmar.

Organizacje podziemne, których w Pruszkowie było kilka-naście (najliczniejszy był Związek Walki Zbrojnej), miały za zadanie zachęcać społeczeństwo do biernego oporu, prowadzić walkę z okupantem wszelkimi sposobami: czy to przy pomocy propagandy, czy drogą wywiadu o rozmieszczeniu sił nieprzyjaciela.

Tajne organizacje, rosnąc liczebnie, zaczęły dążyć do połączenia się w większą całość, w organizację wojskową. Oficerowie, którzy uniknęli niewoli lub uciekli z oflagów, mieli możliwość wykorzystania swoich doświadczeń w organizowaniu i szkoleniu jednostek wojskowych. Uczyli jak należy się zachować w różnych okolicznościach będących codziennym zjawiskiem w okupowanej Polsce, jak nie dać się zaskoczyć w razie łapanki, by uniknąć wywiezienia do obozu lub na przymusowe roboty do Rzeszy.

Dla młodzieży pozbawionej szkoły, sportu, kina, teatru – praca w konspiracji, prócz poczucia spełnionego obowiązku wobec ojczyzny, miała także posmak wielkiej przygody, pasowała niejako chłopców na żołnierzy, młodzieńców na mężczyzn.

Podobny urok miało tajne nauczanie. Poza tym młodzież pragnęła zdobyć wiedzę, garnęła się do nauki mimo czyhającego niebezpieczeństwa. Nauczyciele zdawali sobie sprawę, że nie mogą zawieść oczekiwań młodych ludzi. Pruszków należał do ośrodków, gdzie bardzo wcześnie, bo już w 1939 roku, zorganizowano pierwszy tajny komplet. Siedzibą jego był dom państwa Gruszczyńskich przy ulicy Klonowej (obecnie Daszyńskiego), zaś wykładowcą pani Aleksandra Gruszczyńska.

Tajne nauczanie na szerszą skalę zorganizował w Pruszkowie nauczyciel geografii z Liceum i Gimnazjum im. T. Zana – Bohdan Zieliński. W Piastowie działała ekspozytura kompletów

pruszkowskich, gdzie – obok innych pedagogów – pracowały trzy osoby z rodziny Krygierów; magister Władysława Krygier – pseudonim "Ciotka", kapitan Hieronim Krygier – pseudonim "Walski" i Domicella Krygier.

Pomyślne zdanie matury na tajnych kompletach upoważniało do rozpoczęcia studiów na tajnej uczelni.

Pod koniec 1940 roku został oddelegowany z Warszawy do Pruszkowa przez jednostkę organizacyjną "Okręg Warszawski" – major Edmund Krzywda-Rzewuski, pseudonim "Paweł". Jego zadanie polegało na ocenie stanu organizacji na tym terenie.

Po nawiązaniu kontaktów z przedstawicielami poszczególnych organizacji, po zapoznaniu się ze stanem ludzi i terenem, jaki miał przejąć w przyszłości, major "Paweł" przystąpił wraz z grupą oficerów do montowania nowego regionu wchodzącego w skład VII Obwodu. Jednostka nadrzędna, mająca siedzibę w Warszawie, obejmowała osiem regionów podwarszawskich; cztery prawobrzeżne i cztery lewobrzeżne, noszące kryptonim "Obroża". W skład VII Obwodu wchodziły następujące rejony prawobrzeżne:

rejon I – Legionowo (kryptonim "Brzozów"),

rejon II – Marki (kryptonim "Celków"),

rejon III – Rembertów (kryptonim "Dąby"),

rejon IV – Otwock (kryptonim "Frączyn"),

oraz rejony lewobrzeżne:

rejon V – Piaseczno (kryptonim "Gątyń"),

rejon VI – Pruszków (kryptonim "Helenów"), Piastów (kryptonim "Jowisz"), Ursus (kryptonim "Kordian"), a nadto tereny leśne, to jest Magdalenka i wieś Raszyn (kryptonim "Polesie"),

rejon VII – Ożarów (kryptonim "Jaworzyn"),

rejon VIII – Łomianki (kryptonim "Łęgów").

W roku 1942 powołano Armię Krajową jako główną siłę zbrojną podziemnego państwa polskiego, której podporządkowa-

no wszystkie organizacje podziemne za wyjątkiem lewicowych, które stworzyły własną organizację i Narodowych Sił Zbrojnych tylko częściowo podporządkowanych Armii Krajowej.

Komendantem VII Obwodu od 5. 10. 1940 roku był kapitan Kazimierz Krzyżak pseudonim "Bronisław". 10. 11. 1941 roku otrzymał stopień majora, a 4. 04. 1944 awansował do stopnia podpułkownika. Komendant mjr Edmund Krzywda-Rzewuski ("Paweł") rozpoczął pracę w Rejonie VI, gdzie stan liczebny podległych mu ludzi odpowiadał wielkością pułkowi. Na terenie rejonu powstały trzy bataliony, dziesięć kompanii, trzydzieści osiem plutonów. W skład sztabu wchodził: Komendant Rejonu "Paweł", zastępcą komendanta był kapitan Władysław Wrotniak pseudonim "Marjański", "Domar", "Dotrzeb", pełniący jednocześnie funkcję dowódcy III batalionu. Adiutantem komendanta był kapitan Antoni Sobczyk, pseudonim "Jaromir", "Tadeusz". Dowódcą I batalionu był kpt. Zdzisław Castallaz pseudonim "Turin", zaś II batalionem dowodził kpt. Antoni Bożejko pseudonim "Bohun". Od 5. 08. 1944 roku funkcję tę po nim objął kapitan Antoni Żurkowski pseudonim "Kmicic".

Ze względu na bezpieczeństwo żołnierze w konspiracji nie znali swoich dowódców, uważam więc za swój obowiązek choć częściowo przybliżyć ich postacie. Mogę to uczynić, będąc bowiem referentką łączności Wojskowej Służby Kobiet (WSK), o czym będę pisała, zostałam zaznajomiona przez komendanta "Pawła" z organizacją sztabu, co wiązało się z wytycznymi dla łączności mającej obsługiwać sztab. Do mnie należało zorganizowanie łączności między "Obrożą" i rejonami sąsiednimi oraz innymi członkami AK.

Lekarzem pułkowym Rejonu VI był doktor Kazimierz Szupryczyński (pseudonim "Bożymir I") jego zastępcą była doktor Izabella Wolfram ("Bożymir II"). Zadania lekarzy polegały na: wydawaniu zwolnień z pracy dla żołnierzy wysyłanych w teren, ukrywających się lub kierowanych na ćwiczenia terenowe, szkolenie personelu w służbie sanitarnej. Oficerem d/s ewidencji

wojskowej był ppor. Stanisław Boczyński (pseudonim "Owid", "Sęk"), który zajmował się również sprawami nasłuchu radiowego i nadzorował wydawaną prasę podziemną.

Walkę cywilną i uliczną polegającą na rozklajaniu afiszy i ulotek i wykonywaniu na murach i parkanach napisów i rysunków o treści patriotycznej prowadził ppor. Jan Sochacki, pseudonim "Palec", "Zygmunt". W skład tej komórki wchodził: Wiesław Szymborski – "Skrzypek", Stanisław Dutkiewicz – "Henryk", Zygmunt Szopiński – "Mur" oraz Stefan Kamiński, Leon Okliński i inni, dokooptowywani stosownie do potrzeb.

Kiedy nieprzyjaciel rozpanoszył się w Polsce, prowadząc walkę cywilną, żołnierze podziemia wszczynali akcje, których celem było ośmieszenie nieprzyjaciela, a podtrzymanie na duchu Polaków. Nie szczędzono brawury i pomysłowości, robiono rysunki i napisy, często w miejscach najmniej – zdawałoby się – odpowiednich, na przykład na budynku fabryki "Tudor" w Piastowie, pilnowanym w dzień i noc przez strażnika. Rysowano symbol Polski Walczącej (słynną kotwicę "P.W.") farbami olejnymi także na betonowym parkanie, otaczającym warsztaty kolejowe, pisano listy w języku niemieckim i wysyłało do rodzin żołnierzy nieprzyjaciela o sytuacji na froncie, stemplowano prasę wydawaną przez Niemców dla ludności polskiej (Nowy Kurier Warszawski), tak zwaną "gadzinówkę" – hasłami polskimi i symbolem "Polski Walczącej". Wydano również dodatek nadzwyczajny do "gadzinówki", w którym pod tytułem głoścącym, że Niemcy wkroczyli do Norwegii, następowały komunikaty o prawdziwej sytuacji na frontach, gdzie wojska osi były bliskie załamania i sprawozdania z działalności Armii Krajowej, zadającej okupantowi dotkliwie ciosy na terenie całej Polski.

Wojskową Służbą Ochrony Powstania kierował Stanisław Heinrich pseudonim "San". Sprawy finansowe prowadził dyrektor KKO Ryszard Chodnikiewicz, pseudonim "Wujek", "Kasjer", którego zadaniem była zbiórka pieniędzy od instytucji, sklepów czy osób prywatnych. Pieniądze te były umieszczane

na kilku kontaktach lub książeczkach, by nie wzbudzały podejrzeń przy kontroli kont klientów KKO.

Pieniądze te były wydawane na potrzeby Armii Krajowej na zlecenie Komendanta Rejonu VI.

Tragiczne losy, jakie stały się udziałem Polaków podczas II wojny, nie omijały i Pruszkowian. W prasie, wydawanej przez wroga, na liście oficerów pomordowanych w Katyniu, znalazły się nazwiska trzech mieszkańców Pruszkowa. Byli to: ppor. Tadeusz Biernacki – lat 36, ppor. Stanisław Śliwiński – lat 25, ppor. Tadeusz Strzelec – lat 33 – ten ostatni był absolwentem Gimnazjum im. T. Zana. W ciągu 1940 roku zginęli także inni absolwenci gimnazjum T. Zana: Sławomir Ćwierciakiewicz, Wojciech Dymecki, Antoni Jarząbek, Mariusz Olechowski, Józef Podgórski. Ofiarami obozu w Mathausen są: Ryszard Jędrzejewski – lat 31 i Stanisław Szabelski – lat 27, w Dachau zginął Kazimierz Witas – lat. 32. W Jaśle poległ podchorąży Leonard Chwiedorowicz.

Kłęski, jakich doznały wojska III Rzeszy na wszystkich frontach, wyzwalwały w okupantach chęć odwetu. Stąd w Generalnej Guberni, jak również w Pruszkowie, stosowano coraz większy terror. Zaczęły się aresztowania żołnierzy Armii Krajowej. W roku 1941 dotarła do mieszkańców Pruszkowa wiadomość, że aresztowani wcześniej działacze podziemia z terenu miasta, więzieni początkowo na Pawiaku i wywiezieni do Oświęcimia, zostali zgładzeni. Byli to: Stanisław Bierkowski, por. Tadeusz Chruściak, podchorąży Jan Wysocki, Stanisław Stawiszyński oraz Henryk Karwowski.

Powróćmy jednak do prezentacji członków sztabu VI Rejonu. Oficerem uzbrojenia był kapitan Hieronim Krygier – "Walski" (pisałam o nim, wspominając tajne nauczanie), kpt. "Walski" miał bardzo trudne zadanie, polegało ono bowiem na zdobywaniu broni, kupowaniu jej od żołnierzy Wehrmachtu lub organizowaniu produkcji. Nic też dziwnego, że cała rodzina Krygierów w czasie wolnym od wykładania na tajnych kompletach,

dopomagała przy składaniu broni z wyprodukowanych części, przy sporządzaniu butelek zapalających, pracowała też nad wykańczaniem detali części, z których montowano broń. Niektórzy wychowankowie z tajnych kompletów dopuszczani byli do pomocy kapitanowi "Walskiemu" w składaniu broni i przenoszeniu jej na punkty wyznaczone przez niego.

Janina i Henryk Ryczyńscy w swoim domu wykonywali orzełki. W godzinie "W" orzełki te zostały wręczone żołnierzom AK. Wywiad w Rejonie VI prowadził ppor. Ludwik Przybylski – "Nurt", "Krawiec". Czuwał on nad bezpieczeństwem sztabu, nad bezpieczeństwem komórek prowadzących nasłuch radiowy i sprawował pieczę nad ludźmi wstępującymi w szeregi AK. Do jego obowiązków należała nadto kontrola zachowania się uczestników pracy podziemnej. "Nurt" miał do pomocy kilka współpracujących z nim łączniczek. Cenną pomocą w pracy ppor. "Nurta" były wiadomości zdobywane za pośrednictwem sióstr Sędzimir. Dzielne te dziewczyny, będące członkami Wojskowej Służby Kobiet, prowadziły restaurację przy ul. Sienkiewicza, odwiedzaną także przez Niemców. Podpici żołnierze i oficerowie często nie potrafili utrzymać na wodzy języka, zdradzając wieści, mające czasem wielką wartość dla polskiego wywiadu. Siostry Sędzimir skrzętnie przekazywały wszystkie takie rewelacje doskonale wywiązując się z powierzonych im zadań.

Wojskowa Służba Kobiet (WSK) została utworzona w lutym 1942 roku. Komendantką WSK Rejonu VI była por. Maria Cichońska "Sylwestra", "Karna". Zastępcą "Sylwestry" była Natalia Ubysz "Hanka". Do kompetencji WSK należały następujące dziedziny: służba sanitarna, prowadzona przez dr Wandę Bobrowską (pseudonim "Zofia"), służba gospodarcza reprezentowana przez mgr Zofię Steffen (pseudonim "Wanda"). Służbę łączności powierzono mnie zgodnie z rozkazem Komendanta "Obroży", na mocy którego zostałam przeniesiona z Warszawy do Pruszkowa z funkcją referenta łączności. Służba wartownicza nie była obsadzona.

Łączność WSK administracyjnie podlegała Komendantce WSK. Łączniczki odbywały stosowne przeszkolenie, aby móc wypełniać powierzone im zadania, pozostając do dyspozycji Komendanta Rejonu, majora "Pawła".

Komendantką podrejonu Piastów – "Jowisz" była mgr Władysława Krygier – "Ciotka", podrejonu Ursus – "Kordina" była mgr Jadwiga Lesnobrodzka "Wiga", zaś terenów leśnych – Magdalenki i wsi Raszyn – "Polesie" – była inż. Janina Reniewicz – pseudonim "Iwa".

W sztabie były jeszcze inne stanowiska – pisał o nich szczegółowo mgr inż. Zdzisław Zaborski w Nr. 5/86 "Przeglądu Pruszkowskiego".

W momencie objęcia przeze mnie łączności w Rejonie VI, stan liczebny łączniczek był nader skromny: dwie łączniczki w Pruszkowie, dwie w Piastowie i jedna w Ursusie. Po upływie dwóch miesięcy liczba łączniczek wzrosła do stu osiemdziesięciu. Do pracy zgłaszały się dziewczęta już od czternastego roku życia, najstarsza z łączniczek liczyła sobie 56 lat. By móc poruszać się względnie bezpiecznie po mieście, trzeba było posiadać "kartę rozpoznawczą" – "kenkartę" – czyli okupacyjny dowód osobisty, wydawany przez władze niemieckie i Ausweis – legitymację z zakładu stwierdzającą, że jest się zatrudnionym.

Ponieważ dyrekcja Elektrowni Okręgu Warszawskiego należała w komplecie do AK, a ja pracowałam w biurze dyrekcji elektrowni, bez trudu otrzymałam około stu pięćdziesięciu ausweisów dla łączniczek. Ausweisy z elektrowni, będącej zakładem użyteczności publicznej, były dość pewne i chroniły przed wywiezieniem na przymusowe roboty do Rzeszy. Z tego samego źródła otrzymałam również kilka przepustek nocnych, które były niezbędne w naszej pracy.

Pierwszym moim zadaniem było zorganizowanie szkolenia dla nowo zaciągniętych łączniczek. Z tych, które zgłosiły się do służby, pozostało ostatecznie sto dwadzieścia cztery. Pozostałe bądź przeszły do innych służb lub trzeba było je zwolnić, bo

nie odpowiadały wymogom służby w łączności. Łączniczkę musiała cechować duża odwaga, poczucie odpowiedzialności za wykonanie zadania, duża sprawność fizyczna, inteligencja, odporność psychiczna i wiele innych zalet. Aresztowanie kogoś w rodzinie też narzucało konieczność przerwania łączniczki do innej służby lub wykluczenie jej z pracy konspiracyjnej. Z uwagi na większe zagrożenie mężczyzn, na łączniczki spadało dużo poważnych obowiązków, które wykonywały jednak z całą ofiarnością, wykazując pełną sprawność, karność i obowiązkowość.

Kobiety walczyły na froncie podziemnym na równi z mężczyznami, były pełnowartościowymi żołnierzami podziemia. Łączniczki przyjmowały na siebie trudne i odpowiedzialne obowiązki, nierzadko pozornie przerastające ich możliwości, jednak nie zawiodły pokładanego w nich zaufania, nie załamując się pod brzmieniem trudów. Z tych stu dwudziestu czterech łączniczek VI Rejonu, mimo różnych okoliczności, żadna nie dopuściła się zdrady, ani nie przyczyniła się do aresztowania łączniczek, czy osób z którymi współpracowały. W Pruszkowie – "Helenowie" – pracowały siedemdziesiąt dwie łączniczki, w Piastowie – "Jowiszu" – podreferentką łączności była Hanna Pawelec-Szubertowa, pseudonim "Aldona", która kierowała służbą dwudziestu łączniczek. W Ursusie – "Kordianie" funkcja podreferentki łączności przypadła Halinie Gregorowicz, pseudonim "Trzynastka", odpowiedzialnej za pracę dwudziestu ośmiu łączniczek, w tym trzynastu sztafetowych i piętnastu przydzielonych do batalionu. W Raszynie – Magdalence – "Polesiu" pracowały cztery łączniczki podległe Janinie Roniewicz – "Iwce". Łączniczki były przydzielane według potrzeb Komendanta Rejonu. Po przeszkoleniu łączniczki były oddelegowane do poszczególnych zadań. Wszystkie one były w stałym kontakcie ze mną. Jako referentka łączności przekazywałam im aktualne hasła i odezwy oraz klucze do nadawania i odczytywania szyfrów. Codzienna praca łączniczek była bardzo ciężka i niebezpieczna, nieraz kończyła się po godzinie policyjnej, dlatego kilka z nich,

a także referentka łączności, posiadały przepustki nocne. Obieg dokumentów przebiegał przy zachowywaniu środków ostrożności, z zachowaniem drogi służbowej.

W roku 1942 otrzymałam ze zrzutów amerykańskich nadawczo-odbiorczy aparat Morse'a, który przeznaczono do obsługi sztabu. Kilka łączniczek, po dobrym opanowaniu alfabetu Morse'a wykonywało odtąd pracę na zlecenie komendanta majora "Pawła".

Niezależnie od tej pracy codzienny nasłuch radiowy zaczęłyśmy wykorzystywać do zbierania informacji dla "Codziennego Serwisu Radiowego" wydawanego przez łączność kobiecą WSK. Za "Codzienny Serwis Radiowy" były odpowiedzialne: Weronika Błach—Celińska — "Janka", Maria Bereźnicka — "Mira", Maria Wesołowska — "Lena", Antoś Soczek i Henryka Zdąnowska — "Barbara". Początkowo wydawano 50 egzemplarzy gazetek, zaś w okresie Powstania Warszawskiego, na polecenie Komendanta Rejonu, nakład wzrósł do 800 egzemplarzy.

W Komorowie przy ulicy Ceglanej, w domu inżyniera Wincen-tego Iwazskiewicza, ukrywał się Delegat Rządu na Kraj — Jan Stanisław Jankowski pseudonim "Doktor". Korzystał on bezpośrednio ze skrzynki kontaktowej, znajdującej się u "Barbary" — "15/5/VI" i miał bezpośredni kontakt z Warszawą.

Łączność i kolportaż prasy podziemnej były nieomal wyłącznie w rękach kobiet. Prasa ta była wydawana częściowo na terenie Rejonu VI zaś "Biuletyn Informacyjny", "Rzeczpospolita" i inne gazetki były wydawane w Warszawie i przywożone stamtąd.

Kolportaż i druk prasy podziemnej należały do niebezpiecznych, zwłaszcza wobec wzmagającego się terroru Niemców, stałych łapanek, patrolów legitymujących przechodniów na ulicach i tym podobnych okoliczności. Kolportaż i wszelką pracę związaną z prasą podziemną karano śmiercią tak jak posiadanie broni.

W roku 1942 zostały aresztowane dwie łączniczki, schwytane na prowadzeniu nasłuchu. Były to: Janina Mazurkiewicz,

pseudonim "Grażyna", nauczycielka ze szkoły w Piastowie i jej uczennica Halina Pipiórska – "Sowa", lat 18. Obie łączniczki były delegowane do obsługi aparatu nadawczo-odbiorczego, pracującego dla Komendy Głównej AK.

W Rejonie VI pracowały jeszcze inne nadawczo-odbiorcze aparaty radiowe, między innymi obsługiwany przez nauczycieli szkoły im. Józefa Piłsudskiego, kierownika tejże szkoły – Zygmunta Gize, pseudonim "Lis" i Janinę Młodzińską.

Harcerstwo pruszkowskie wydawało pismo "Podśluch", Ursus i Piastów prowadziły własny nasłuch i wydawały swoją prasę.

W roku 1942 na naszym terenie, w Magdalence, zginął kpt. Józef Wolski, pseudonim "Jacek" lat 39, należący do AK "Wachlarz".

W tymże roku ofiarami obozu zagłady w Oświęcimiu padli następujący mieszkańcy Pruszkowa: Stanisław Bieńkowski – lat 27, Feliks Buszyński (pseudonim "Baszta") – lat 43, Stanisław Czajka – lat 31, Stanisław Komosiński – lat 34, pchor. Jan Wysocki – lat 23, absolwent Gimnazjum im. T. Zana.

W Mathausen zginął Feliks Będkowski – lat 32, a w Magdalence – Tadeusz Wołyński – lat 24.

Rok 1942 okrył żałobą także rodzinę Wacława Pilarskiego, który poległ w Anglii pełniąc służbę w RAF. Zginął też harcerz Jan Berent – lat 20.

Nadszedł rok 1943, cięższy jeszcze bardziej dla pruszkowian, niż rok poprzedni, ponieważ w tym czasie nastąpiła likwidacja getta warszawskiego. Tragedia mordowanych Żydów przejmowała grozą, rodząc przecucie, że podobny los Niemcy zgotują również Polakom.

Straty wśród ludności Pruszkowa były dużo większe niż w latach 1940–1942. Na Pawiaku zginęli: ppor. Stanisław Bąkiewicz – pseudonim "Dąb", Mieczysław Benisz – aspirant straży pożarnej, Feliks Barszczewski, znany nauczyciel Wawrzyniec Szewczyk, pseudonim "Bolesław" – lat 46, Henryk Szewczyk

– lat 30, ppor. Eugeniusz Zaleski – lat 29, Włodzimierz Rębalski – lat 19 (wychowanek gimnazjum im. T. Zana) i Jerzy Zaremba – lat 23, syn organisty parafii Żbików.

Na Majdanku zostali zgładzeni: harcerz Zbigniew Jarząbek – lat 19, Jan Kiffer, pseudonim "Inek" – lat 30 i Aleksander Krawcow. Nadeszły też zawiadomienia o poległych śmiercią lotnika w bitwie o Anglię. Byli to: kpr. Henryk Czarkowski – lat 24 i Ireneusz Dąbrowski – lat 21.

Śmierć zbierała swoje żniwo także wśród absolwentów pruszkowskiego gimnazjum, którzy ginęli śmiercią żołnierzy w różnych okolicznościach. Należeli do nich: Stanisław Dutkiewicz – pseudonim "Henryk" – lat 32, Romuald Fabrycki, Czesław Głuchowski – lat 34, Jerzy Horbaczewski i Kazimierz Woźniak.

Pruszkowianie ginęli także podczas akcji bojowych przeprowadzanych przez żołnierzy podziemia na terenie Warszawy. Na ulicach stolicy zginęli: Feliks Lewandowski lat 28, Wacław Lewandowski lat 37 i Stefan Lewy ("Klon") lat 37.

W Ożarowie zginął Jerzy Zakrzewski i por. Tadeusz Szuster lat 21, absolwent gimnazjum im. T. Zana, aresztowany w Konstancinie i rozstrzelany w egzekucji w Warszawie. Podobny los spotkał także Jerzego Śleszyńskiego.

W lipcu 1943 roku przyszła wiadomość o tragicznej śmierci generała Władysława Sikorskiego. Następnego dnia po wypadku naklejono w Pruszkowie na budynku stacji PKP nekrolog.

Jak już wspominałam, na terenie Piastowa, zostały aresztowane dwie łączniczki podczas prowadzenia nasłuchu radiowego. Miało to miejsce 15 sierpnia 1943 roku w domu przy ulicy Axentowicza. Zabrano więc z naszego grona "Grażynę" – Janinę Mazurkiewicz i "Sowę" – Halinę Pipiórską.

Serdecznie opłakiwałyśmy los aresztowanych, gdyż wiedziałyśmy czym to się skończy. "Grażyna" z Pawiaka została przewieziona do Oświęcimia i tam zmarła. "Sowę" pozostawiono na Pawiaku.

Analizując okoliczności aresztowania ich z perspektywy lat i późniejszych doświadczeń, narzuca się wniosek, iż tragedia wynikała z braku ostrożności. Nie powinno się bowiem nadawać zbyt często z jednego miejsca, a nadto lokal taki powinien lepiej być strzeżony.

Wielką pomoc w naszej służbie okazywały nam siostry Benedyktynki Krzyża Chrystusowego, prowadzące Zakład Wychowawczy przy ulicy Szkolnej.

Siostry oddawały nam wielokrotnie część swego lokalu, gdzie mogłyśmy swobodnie prowadzić szkolenie łączniczek, a od czasu do czasu prowadziło się tam nasłuch radiowy. W pracę konspiracyjną włączył się brat siostry Charitas – Antoś Soczek.

Matka Przełożona, Siostra Zofia, przezacna osoba, pilnowała wejścia, by ktoś niepowołany nie wszedł do zakładu. Pilnowała też, by do "wypożyczonego" na cele konspiracyjne skrzydła budynku nie wchodził wychowankowie zakładu.

Konspiracja była pełna, bo nawet nie wszystkie siostry były wtajemniczone, co aktualnie dzieje się w zakładzie.

Dzięki temu w dużej sali na parterze, czy na przygórku, urzędował Antoś, pracując dla łączności kobiecej. U sióstr była także zmagazynowana żywność dla oddziałów AK. W dużym zakładzie znaczne ilości ziemniaków, kaszy, mąki, cukru, materiałów sanitarnych nie budziły podejrzeń, ponieważ przebywało tu około setki wychowanków. Przezacna Matka Przełożona nie tylko dbała o nasze bezpieczeństwo w Zakładzie, ale interesowała się, czy nie jesteśmy głodne, czy nam nic nie grozi.

Dom swój Siostry udostępniały także młodzieży uczęszczającej na tajne komplety, tutaj bowiem abiturienti tajnego nauczania zdawali egzaminy maturalne w 1943 roku.

Nadszedł najcięższy dla nas rok 1944. Naród, wyczerpany latami okrutnego terroru, wciąż był pełen nadziei – na wszystkich frontach wróg ponosił dotkliwe porażki. Mimo to jednak Niemcy nie rezygnowali z walki i byli dość silni, aby krwawo

rozprawiać się z wszelkimi objawami oporu.

Walczyli także Polacy i wielu z nich ginęło.

1. 2. 1944 zginął Zbigniew Gęsicki "Juno", dowódca plutonu dywersji bojowej "1732". Brał on udział w zamachu na Kutschere. W czasie akcji zauważony przez nieprzyjaciela zaczął uciekać w stronę Wisły i zginął w jej nurtach.

Należy przypomnieć, że Kutschera był jednym z wyższych funkcjonariuszy hitlerowskich – pełnił funkcję dowódcy SS Policji na dystrykt Warszawski. Odznaczał się szczególnym okrucieństwem, był inicjatorem masowych egzekucji publicznych na ulicach Warszawy. Z wyroku sądu podziemnego skazany na śmierć, zginął w dniu 1. lutego 1944 roku w wyniku zamachu dokonanego przez żołnierzy AK. Represje Niemców trwały. W Warszawie aresztowano harcerzy: Zbigniewa Ronisza i Eugeniusza Skokowskiego. Osadzeni na Pawiaku, w parę miesięcy rozstrzelani. Kolporter Stanisław Matuszewski "Stach" został także aresztowany w Warszawie, odadżony na Pawiaku i w krótkim czasie rozstrzelany. Aresztowano także Mariana Czarneckiego pseudonim "Łada" i rozstrzelano go na Pawiaku. W Pruszkowie Niemcy wpadli na trop magazynów broni przy ulicy Promyka. Mieściły się one w domach u por. Eugeniusza Oracza (pseudonim "Marek") i Leona Olędzkiego (pseudonim "Granat"). Obydwaj wywiezieni na Pawiak, zostali wkrótce rozstrzelani. Broń odkryto również przy ulicy Szkolnej, w związku z czym aresztowano Mariana Pilarskiego, pseudonim "Polak" i Bolesława Trzcńskiego, pseudonim "Jaśmin". Obydwu przewieziono do siedziby Gestapo przy Alei Szucha. Pilarski został rozstrzelany na Pawiaku, Trzcńskiego wywieziono do obozu koncentracyjnego, po zakończeniu wojny powrócił do domu.

W lipcu 1944 roku zorganizowano 10-osobową grupę do akcji odbicia więźniów z Pawiaka. Dowódcą tej akcji był pruszkowianin, ppor. Witold Matuszewski, pseudonim "Witold". Akcja ta nie powiodła się, zginął w niej ppor. "Witold" – lat 33, a jego pięciu kolegów odniosło ciężkie rany.

Jako odwet za akcję "Pawiak" nieprzyjaciel rozstrzelał pięćdziesięciu podejrzanych o udział w wyżej wymienionej akcji, w tym ponad dwadzieścia osób z Pruszkowa.

Rok 1944 był wyjątkowo tragiczny dla rodziny Prędkiewiczów ze Żbikowa. Jednego dnia aresztowano sześć osób – ojca i pięciu synów. Na szczęście rodzina aresztowanych znalazła funkcjonariuszy niemieckiej władzy, których można było przekupić. Za cenę dość dużej kwoty uzyskano zwolnienie czterech Prędkiewiczów. W więzieniu pozostali dwaj bracia Piotr i Stefan.

Na Pawiaku nadal ginęli pruszkowiacy. Został tam stracony harcerz Jan Grabarek – lat 22, mgr ppor. Jan Makowski – lat 31 – absolwent Gimnazjum im. T. Zana, starszy sierżant Jan Perz ("Zapała") – lat 32, st. szer. Piotr Prędkiewicz ("Marchewa") – lat 22, Ryszard Prokopowicz – lat 36. Więźniów Pawiaka, którzy uniknęli egzekucji, wywożono pociągami towarowymi do obozów koncentracyjnych. Ludzie ci przewożeni byli w strasznych warunkach, stłoczeni do granic możliwości, jechali stojąc bez wody i pożywienia. Ludzie słabsi podczas tej podróży masowo umierali, a nie było możliwości usunięcia trupów z wagonów. Podróż przedłużała się. Wagony stały na bocznicach często po kilka godzin, a więźniowie stłoczeni, nie mogąc opuścić wagonu ani na chwilę, choćby dla załatwienia potrzeb fizjologicznych. W takim transporcie zmarło kilku pruszkowiaków, między innymi Kazimierz Gałkowski – lat 26, Józef Jarzębowski – lat 28, Ryszard Jarzębowski – lat 18, Kazimierz Łukasik, kpr. Jerzy Paradowski – lat 31 i Leszek Pawłowski – lat 31. Wszyscy oni zostali spaleni żywcem w wagonie kolejowym odczepionym od transportu w Skierniewicach.

Z obozów koncentracyjnych płynęły do rodzin zawiadomienia o śmierci najbliższych. Los taki spotkał między innymi mgr farm. Henryka Sakowskiego – lat 50 (pseudonim "Zagłoba") i Władysława Sokołowskiego.

W akcjach powstańczych w Warszawie zginęli absolwenci gimnazjum im. T. Zana – Roman Chojnacki – lat 22 i Adam Ko-

mala — lat 21. W Szpitalu Wolskim został roztrzelany dr Kazimierz Drozdowski, gdy nie chciał opuścić chorych i rannych.

Powstanie Warszawskie odbiło się tragicznym echem także w Pruszkowie. Kiedy nadszedł dzień 1 sierpnia 1944 roku, dzień Powstania Warszawskiego, Pruszków otrzymał meldunek zawiadamiający o godzinie "W" z kilku godzinnym opóźnieniem. W związku z tym sztab Rejonu VI postanowił przesunąć godzinę wejścia do lasów Sękocińskich na godzinę 20.30. Ze sztabem poszła część wojska i sztafeta łączności WSK. W mieście nieprzyjaciel nagromadził znaczne siły wojska różnych formacji. Niebawem wśród mieszkańców zapanował nastrój grozy, kiedy patrole niemieckie zaczęły strzelać do ludzi spotkanych na ulicy, zwłaszcza do młodych mężczyzn, którzy znaleźli się tam często przez przypadek. W ten sposób zginął 25-cio letni Jan Włodarczyk, pseudonim "Ręka", który przechodząc ulicą Przemysłową, napotkał patrol niemiecki. Kiedy otworzono do niego ogień, wy dobył ukrytego pod płaszczem stena i zaczął otrzeliwać się. Niemcy jednak strzelali skuteczniej i chłopak zginął śmiercią przypadkową i daremną. Strzelano bez uprzedzeń do wszystkich noszących biało czerwoną opaskę i napotkanych w okolicy cmentarza pruszkowskiego, wiedząc, że jest to część żołnierzy wycofujących się z lasów Sękocińskich. Blokada zorganizowana przez Niemców udała się. W jej wyniku Niemcy roztrzelali około 40 osób. Jej ofiarami byli między innymi: Stefan Borkowski — lat 52 — pseudonim "Piętrowiec", Władysław Mączyński — lat 21 — "Rączka", Zygmunt Marchel z oddziału Zdzisława Castellaza — pseudonim "Turyn".

W Pęcicach zginęło wielu harcerzy z Ochoty i nasi żołnierze VI Rejonu. Poległa Hanna — Krystyna Mużecka ("Walka") z naszych szeregów łączności, "Bogdan" — Antoni Bednarczyk "Bogdaniec" — lat 17, Andrzej Radke "Wiesiek" — lat 17, Ryszard Sikorski — lat 23, łącznik Janusz Rudnicki — lat 17 i Zbigniew Urbanek — "Tadek".

W dniu 1 sierpnia 1944 roku Elektrownia pruszkowska otrzymała z Warszawy tajnym kablem telefonicznym wiadomość o rozpoczęciu powstania. Natychmiast przystąpiono do działania. Zbrojną akcję przeprowadził pluton "WSOP Nenufar", którego zadanie polegało na zabezpieczeniu urządzeń elektrowni przed zniszczeniem bombami lotniczymi. Akcją kierował inż. Stefan Kwiatkowski ("Zabłocki"). Akcja "Nenufar" przewidywała objęcie w całości wszystkich urządzeń użyteczności publicznej jak: gazowni, wodociągów oraz elektrowni w Warszawie i Pruszkowie. Elektrownia pruszkowska pozostawała w posiadaniu powstańców tylko przez jedną dobę, gdyż Niemcy otoczyli elektrownię czołgami i dalsza walka była niemożliwa.

Bilans tej akcji był następujący: siedmiu zabitych wartowników niemieckich, dwóch rannych powstańców, w tym dowódca plutonu ppor. "Zabłocki". Na rampie kolejowej został rozpoznany przez Niemców kierownik Biura Elektrowni Konrad Kurc ("Joland") i tam rozstrzelany.

A oto dalszy ciąg tragicznego bilansu powstania: 4 sierpnia zginął w Piastowie pchr. Janusz Świerczewski ("Rawicz") – lat 18 z oddziału ppor. "Suzina", 6 sierpnia został rozstrzelany Zygmunt Murawski, syn "Ostoi", członka Sztabu Rejonu VI. Złapano go, gdy prznosił meldunek.

Przysła także do rodziny wiadomość, że pod Monte Casino zginął brat jednej z łączniczek ppor. Leon Kadzikiewicz – lat 28.

23 sierpnia zginął dobrze zapowiadający się poeta Stanisław Kowalczyk "Ewana" – lat 27 (absolwent gimnazjum im. T. Żana). Został wyciągnięty wraz z innymi pasażerami z kolejki EKD i rozstrzelany niedaleko przystanku w Otrębusach. W obozie Gross-Rosen zmarli z wycieńczenia Roman Krawców ("Kasiarz") i Stefan Jabłoński – lat 42. W Sonnevile, we Francji zginął Aleksander Kulesza – lat 21. W Zaborowie zamordowano Czesława Kadzikiewicza ("Sęp"), Stanisława Tukę – lat 38 i Stefana Wiśniewskiego – lat 44.

Nastrój grozy w Pruszkowie potęgował się. Władze niemieckie powiadomiły przedstawicieli RGO o zorganizowaniu pomocy dla ludności wysiedlonej z Warszawy. Już 6 sierpnia 1944 roku utworzono w Warsztatach Kolejowych obóz przejściowy – Dulag 121 – dokąd przepędzano warszawiaków.

Teren Warsztatów Kolejowych nadawał się na obóz, ponieważ był ogrodzony wysokim, betonowym parkanem. Hale oznakowano numerami i otoczono drutem kolczastym. Pierwszą partię wypędzonych z Warszawy podzielono na trzy grupy: pierwszą stanowili powstańcy lub podejrzani o czynny udział w walce, ci byli przeznaczeni do rozstrzelania lub wysłania do karnego obozu. Zdolnych do pracy kierowano na roboty do Niemiec. Chorych, starszych i matki z małymi dziećmi postanowiono pozostawić w Generalnej Guberni.

Przyszła pierwsza grupa z Woli, wyczerpana fizycznie i psychicznie. Słabych, którzy nie mieli dość sił, aby wytrzymać kilkunasotkilometrowy marsz do Pruszkowa Niemcy zabijali strzałem z pistoletu. Słychać było krzyki i nawoływania rozdzielonych rodzin, płacz dzieci, jęki ludzi starych, bezradnych.

Ksiądz Biskup Szlagowski i ksiądz Proboszcz Edward Tyszka zwrócił się do Komendanta Obozu, by nie rozdzielał dzieci od rodziców. Mimo zapewnień ze strony Komendanta, po wyjściu Księdza proboszcza, Niemiec wydał rozkaz, by rozdzielić rodziny i przygotować transport do wysłania.

Pruszków został wstrząśnięty losem warszawiaków. Mieszkańcy naszego miasta zaczęli przynosić do utworzonego obozu koce, różne naczynia, jak puszki, słoje itp. RGO zorganizowało pierwszy skromny posiłek: kawę i chleb z marmoladą; Do pracy w obozie stawili się pruszkowcy lekarze w osobach: lekarz pułku Rejonu VI dr Kazimierz Szupryczyński ze swoją zastępczynią dr Izabellą Wolfram, dr Felicjan Kaczanowski, lekarz I batalionu, przybyli również dr Ryniewicz i dr Ryszard Krygier. Stawiły się też pielęgniarki zawodowe, siostry PCK, sanitariuszki z WSK i ludzie dobrej woli.

Jakże ciężkie były warunki w samym obozie. Hale brudne, o podłodze zalanej smarami, tylko gdzieniegdzie rozrzucono trochę brudnej słomy. Nadto hale nie posiadały stałych ubikacji – na prędcie wybudowe prowizoryczne klozety nie były wystarczające dla tak wielkiej liczby ludzi. Siłą rzeczy musiano więc często swoje potrzeby załatwiać w halach, co powodowało zaduch nie do wytrzymania. Brak było wody do picia, a nieliczne czynne krany dawały wodę żółtą, zanieczyszczoną, nadającą się tylko na potrzeby straży pożarnej. Na terenie obozu obecni byli stale przedstawiciele Arbeitsamtu, czyhający na ludzi zdolnych do pracy fizycznej, by ich wysłać na roboty do Niemiec. Wobec ogromnej ilości ludzi przechodzących przez obóz w Pruszkowie, Niemcy uruchomili mniejsze, pomocnicze obozy przejściowe w Ursusie, Piastowie – w fabryce "Tudor" i w Hucie szkła w Ożarowie. We wszystkich tych obozach Polacy zorganizowali pomoc wewnątrz, jak również na zewnątrz obozów. Lekarze i sanitariuszki jak mogli, tak pomagali w wyjściu z obozu, ale nie zawsze im się to udawało. A w obozie trwała segregacja, której towarzyszył krzyk, bicie, kopanie. Wszystkie szpitale w Pruszkowie, to jest przy ulicy Pięknej, Wrzesinek i Tworki, Ubezpieczalnię – zostały w tym czasie nastawione na przyjmowanie chorych i rannych warszawiaków.

Przez Zakład Sióstr Benedyktynek – Samarytanek z ulicy Szkolnej przeszło około 3 tysięcy osób zwolnionych z obozu, które otrzymywały wszechstronną pomoc ze skromnych zasobów Sióstr, które opatrywały rannych warszawiaków, karmiły ich, a w razie potrzeby to i ubierały. Warszawiacy opuszczali swoje domy często tak, jak zastał ich rozkaz wymarszu, w rannych pantoflach, szlafrokach, bez jakiegokolwiek bagażu. Byli wśród nich chorzy, kalecy, starcy ledwie mogący poruszać się samodzielnie, a tu trzeba było przejść wiele kilometrów.

W Ursusie zorganizowano prowizoryczne szpitale, a w Piastowie uruchomiono punkt sanitarny, przez które przechodziło w ciągu jednego dnia około stu siedemdziesięciu rannych, nie li-

cząc tych, którym udzielono pierwszej pomocy. Rejon VI został w pełnym składzie oddelegowany do pomocy nieszczęśliwym warszawiakom. Służba sanitarna i gospodarcza, a częściowo łączność, w chwilach wolnych od pracy pełniła dyżury na peronach, podając jadącym w transportach napoje, chleb i owoce, zbierając od wysiedlonych informacje, które przekazywane pod wskazane adresy. Przy sprzyjających okolicznościach ułatwiano ucieczki z pociągów, o ile to było możliwe bez narażania uciekinierów na represję Niemców. W ten sposób Wojskowa Służba Kobiet pracując w bardzo prymitywnych warunkach, walczyła o zdrowie i życie rannych, poświęcając na to przeciętnie od siedmiu do ośmiu godzin, nie licząc nocnych dyżurów w szpitalach.

Służba łączności WSK narażała swoje życie, co dzień dostarczając warszawiakom nowe kenkarty ze zmienionym, innym niż warszawskim adresem. Sama łączność wystawiła 250 kenkart, Rejon VI wystawił ich 600. Na służbę gospodarczą spadł nie lada obowiązek wyżywienia żołnierzy Powstania Warszawskiego oraz wysiedlonych warszawiaków, ulokowanych po domach prywatnych. W Pruszkowie zorganizowano więc kilka kuchni RGO wydających posiłki szczęśliwcom, którym udało się wyjść z obozu. Podobne punkty żywienia były zorganizowane również w Ursusie i Piastowie. W Piastowie, oprócz czterech kuchni dla wysiedlonych, zorganizowano izbę porodową, która była bardzo potrzebna. Domy i mieszkania, szczególnie te, których właścicielkami były członkinie WSK, zapełniały się tłumem wysiedlonych, nieszczęśliwych, rozdzielonych z rodzinami. Łączniczki, aby dostać się do Warszawy, musiały chodzić przez linię frontu pieszo przez Ursus, Raszyn i Zagoścień skąd dostawały się na Sadybę i wreszcie na Mokotów, do pierwszej barykady powstańczej, na ulicy Malczewskiego. Były tam jeszcze oddziały "Baszty", ostatni skrawek wolnej Polski. Dzielnica tonęła w sztandarach biało-czerwonych, muzyka grała patriotyczne pieśni. Te dzielne ofiarne łączniczki wracały z poprzestrzeliwanymi sukienkami, łokciami zdartymi od czołgania się w redlinach ziemnia-

ków. One to zaniósł petycję ludności Warszawy do Komendy Głównej AK o pomoc Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, powiadamiając o gehennie, jaką przechodzą Warszawiacy w obozie przejściowym Dulag 121. Petycja została natychmiast skierowana do radia "Błyskawica", stąd nadano ją na cały świat.

W trzy dni po jej ogłoszeniu w pruszkowskim obozie zjawili się przedstawiciele Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Na władze obozowe padł strach, postarali się więc Niemcy, aby przybyszom uniemożliwić uzyskanie prawdziwych wiadomości o warunkach panujących w obozie. Niemcy pilnowali więc i śledzili zachowanie się personelu polskiego. Mimo to siostra Dreszer przedstawiła delegatom odważnie właściwe oblicze obozu. Została za to zatrzymana, a cały Zarząd ukarany prowokacyjnym artykułem w Nowym Kurierze Warszawskim, tzw. "gadzinówce". Artykuł ten głosił, że RGO stwierdza bez przymusu, że warszawiacy w obozie pruszkowskim traktowani są po ludzku, a kierownictwo Dulagu 121 stwarza im jak najlepsze warunki. Zarząd RGO musiał podpisać ten artykuł, ponieważ Niemcy zagrozili, że w razie odmowy, pozbawią ludność kartek żywnościowych i zlikwidują targi, na których można było cokolwiek kupić.

Księża z ambon wyjaśniali społeczeństwu, że RGO zostało zmuszone do podpisu, namawiając jednocześnie społeczeństwo do udzielania pomocy warszawiakom przez zaopatrywanie ich w puszki, słoje, gdyż brak tych naczyń uniemożliwia im otrzymanie zupy lub kawy. Co więcej naczynia te stanowią często jedyne wyposażenie na drogę, bowiem dzięki niemu wygnańcy mogą zabrać ze sobą wodę lub herbatę. Dowództwo Rejonu VI przekazało warszawiakom cały zapas żywności pozostającej w dyspozycji Rejonu. Akcja niesienia pomocy wysiedlonym warszawiakom, choć spotkała się z wielką, spontaniczną ofiarnością, stanowiła jednak przysłowiową kroplę w morzu potrzeb.

W zrozumieniu tej sytuacji, na pomoc warszawiakom pośpieszyli mieszkańcy Krakowa, Już w sierpniu 1944 roku kobiety z podziemnej organizacji Krakowa nawiązały łączność z organi-

zacją działającą na terenie obozu. Przedstawicielką kobiet krakowskich była pani Teresa (nazwisko nieznane), która uzgodniła z lekarzem Rejonu potrzeby obozu Dulag 121, oraz miejscowych szpitali.

W następstwie tego porozumienia odważne krakowianki przyjeżdżały z plecakami pełnymi leków, środków opatrunkowych i narzędzi chirurgicznych. Wszystkie te dary były według potrzeb rozdzielane przez lekarza pułkowego i jego zastępcę, między nasze miejscowe szpitale w Pruszkowie, gdzie leczono chorych i rannych warszawiaków. Przy podziale wspomnianych medykamentów pamiętano również o potrzebach prowizorycznych szpitalików i izb chorych zlokalizowanych w Piastowie i Ursusie.

Pomoc z Krakowa była bardzo cenna, ponieważ w Pruszkowie, gdzie udzielono pomocy 650.000 warszawiaków, własne zapasy leków i środków opatrunkowych wyczerpały się błyskawicznie.

Dnia 28 września 1944 roku Niemcy zbombardowali Puszcę Kampinoską oraz wieś Wiersze, skąd nadawano i odbierano meldunki metodą nasłuchów radiowych.

Po 63 dniach krwawej walki ustały działania wojenne – zakończył się dramat Powstania Warszawskiego. Wielu warszawiaków zatrzymało w Pruszkowie chcąc odszukać swoje rodziny, było to powodem przeludnienia miasta. Zaczęło brakować artykułów spożywczych, miastu dokuczał głód z powodu niedostatecznych dostaw żywności.

Sprawą pomocy żywnościowej dla warszawiaków kierowała w Piastowie mgr Władysława Krygier "Ciotka". Wykorzystała do tej pracy członkinie służby sanitarnej, gospodarczej, a częściowo także łączności Rejonu VI. Tak więc prawie każdy, w chwilach wolnych od zwykłych zajęć służbowych, służył "Ciotce" z pomocą. Za to każdy warszawiak, zgłaszający się po wyjściu z obozu, otrzymywał talerz gorącej zupy i kromkę chleba, dla dzieci zorganizowano kuchnię mleczną. Na terenie Ursu-

sa pomocą dla warszawiaków kierowały trzy osoby: dr Jerzy Włoczewski "Mazur", jego żona dr Władysława Włoczevska – "Wróbel" i ich kuzynka mgr Jadwiga Lesnobrodzka "Wiga", będąca jednocześnie kierownikiem tego podregionu. Powołano tutaj do pomocy służbę sanitarną, gospodarczą jak również korzystano z pomocy służby łączności ofiarującej swój wolny czas. Szpitale na terenie Ursusa były wypełnione warszawiakami. I tu również uruchomiono kuchnię dla dorosłych i dzieci.

Piątego października przybyli z Puszczy Kampinoskiej radiotelegrafisci Komendy Głównej AK, by kontynuować nadawanie komunikatów do Anglii. Na polecenie komendanta "Pawła" oddałam "grajkom" z Puszczy Kampinoskiej aparat nadawczo-odbiorczy. Zostali oni zainstalowani w lokalu do nagrywania przy ulicy Guzikowej 3, u staruszki pani Kubickiej. Nie troszcząc się o to, że warunki w jakich znaleźli się wymagają większych środków ostrożności niż warunki leśne, "grali" bez przerwy w nowo zajmowanym lokalu, jak gdyby był to jeszcze wciąż las. Krótko zatem trwało to nagrywanie, gdyż Niemcy wykryli radiostację już na początku grudnia 1944 roku. Dzięki prężności organizacyjnej i wyobraźni władz Rejonu wszystkie skrzynki kontaktowe zostały przeniesione pod inne adresy – "Barbara" musiała się ukrywać, gdyż "grajkowie" znali jej adres – dzięki temu jednak uniknięto szczęśliwie dalszych ofiar. Tylko sami "grajkowie", wraz z panią Kubicką, siedzieli w areszcie przy ulicy Parkowej, skąd w połowie stycznia 1945 roku zostali wywiezieni pod Błonie – tam zwolniono ich. Pozostały, niestety, materiały obciążające "Barbarę", która po zakończeniu wojny doznała wielkich przykrości od nowych władz.

Cofnijmy się jednak jeszcze do grudnia 1944 roku. W związku z zamknięciem naszego aparatu nasłuchowego pismo łączności "Codzienny Serwis Radiowy" przestało ukazywać się od pierwszych dni grudnia.

Zakończenie działań wojennych skłania do obrachunku minionych lat. Bilans okresu wojny wykazał, niestety, same straty,

przede wszystkim w szeregach naszej młodzieży, jak również ludzi starszych. Pruszkowiaczy w żołnierskich mundurach znaleźli się na wszystkich frontach, gdziekolwiek walczone z niemieckim najeźdźcą "Za naszą i waszą wolność" i tam ginęli.

Nieprzyjaciel nie szczędził również i tych, którzy pozostali, organizując masowe egzekucje i wywózki do obozów koncentracyjnych, łapanki uliczne kończące się nierzadko Pawiakiem lub katownią w Alei Szucha, czy innymi miejscami kaźni: Roman Krawcow – "Kasiarz", który zginął w Gross-Rosen, pisząc do matki, rysował w listach piękne domki – obiecywał, że jak szczęśliwie wyjdzie z obozu, na pewno w takim domku zamieszkają. Były to tylko marzenia, które się nigdy nie ziściły. Chęć do życia tego chłopca była wielka – próbował rozpaczliwie wielu chwytów pragnąc przeżyć. Stąd, kiedy zmarł jego towarzysz niedoli, o którym myślał, że jest mniej obciążony, przyjął jego imię i nazwisko. Nie przyniosło to jednak upragnionej zmiany losu. "Kasiarz" zginął w obozie w 1944 roku. Łączniczka Rejonu VI "Sowa" harcerka Szarych Szeregów, schwytana na prowadzeniu nasłuchu, wiedząc, że będzie roztrzelana napisała do rodziców by się za nią modlili gdyż wie, że już ich nie zobaczy – dziękowała im za wychowanie, przepraszała, że nie będzie mogła zająć się nimi na stare lata. Zakończyła ten ostatni list słowami: "Obowiązek wobec Ojczyzny uważam za święty i gdyby przyszło mi po raz drugi przeżyć jeszcze taką sytuację, nie cofnęłabym się".

Pod koniec października 1944 roku odszedł od nas komendant major Edmund Krzywda-Rzewuski "Paweł", wspaniały organizator pracy podziemnej, człowiek o kryształowym charakterze i czystych rękach. W okresie kiedy był komendantem, ani jeden oficer ze sztabu nie został aresztowany, w czym ujawniła się wielka mądrość rządzenia i talent organizacyjny komendanta. "Paweł" po zdekonspirowaniu się 1 sierpnia 1944 roku musiał odejść z terenu swej dotychczasowej działalności, przechodząc na stanowisko wyższe, by zorganizować okręg lewobrzeżny.

Miejsce komendanta po "Pawle" zajął kapitan Władysław Wrotniak – pseudonim "Marjański", "Dotrzeb", dotychczasowy zastępca "Pawła". "Marjański" był komendantem od 22 października 1944 roku do 17 stycznia 1945 roku. W tym czasie były już inne warunki pracy. Ludzie byli rozgoryczeni. W piątym roku okupacji, która dała nam się tak boleśnie odczuć, gdy potęga Niemiec wyraźnie się załamała, społeczeństwo bez broni nie mogło zaatakować wycofującego się nieprzyjaciela. Zlikwidowano obóz przejściowy, ogłoszono przymusowe roboty przy pracach fortyfikacyjnych. Niemcy zażądali, aby do tych prac stawiło się tysiące osób. Nie zgłoszenie się groziło cofnięciem kartek żywnościowych, zamknięciem sklepów i targowisk. Karty pracy były stemplowane, co potwierdzało udział w robotach fortyfikacyjnych. W Pruszkowie nadal przebywała znaczna liczba warszawiaków, którzy zatrzymali się tu, korzystając ze schronienia u krewnych czy znajomych lub w nadziei odszukania rodzin. Miasto było oklejone kartkami osób poszukujących swoich najbliższych.

Z obozów koncentracyjnych płynęły przerażające wiadomości o coraz nowych ofiarach terroru, którymi okazali się: Jerzy Jędrzejczak, Stanisław Rymuszko, Benon Krysicki, dwóch braci Kuklińskich – Tadeusz "Saper" i Kazimierz "Odyniec". W Zaborowie zginęli: Hieronim Martyński lat 24 i Józef Stępniewski – "Czarny". W Kampinosie zginął Daniel Nowacki – "Parys" lat 21, oraz Kazimierz Radziszewski.

Nie mało ofiar spośród mieszkańców Pruszkowa pochłonęło Powstanie Warszawskie. Byli to między innymi: pchr. Wojciech Cioth "Beniowski" – lat 22 (absolwent gimnazjum im. T. Zana), łączniczka VI Rejonu Krystyna Gebel, "Nela" lat 20, Wiesław Gamin, Jerzy Murawski, Stanisław Kowalczyk, Mieczysław Reuth "Mietek", Jerzy Mermon i ppor. Jacek Majewski "Sielakowa", pchr. Janusz Osiecki, Jerzy Szarlić, Jerzy Trzcianka, Edmund Stasiak "Żbik", Tadeusz Bartosiewicz – "Łatka", Tadeusz Czajkowski – lat 22, Adam Domin – "Babinicz", Stanisław Do-

min "Boruta", Mieczysław Głowacki "Mieczyk" lat 19, Stanisław Grotkiewicz "Biały", Jerzy Gniewkowski "Bończa", Kazimierz Jachowski "Hewelan", Wojciech Michalski "Mściciel", pchr. Bogdan Ostrowski – lat 18, por. inż. Zdzisław Ostrowski – "Fakir" lat 31, sierżant Wincenty Pietrzykowski lat 32, Tadeusz Poznański – "Dwernicki", pchr. Stanisław Siennicki – "Wanat" lat 22, Lucjan Stępień, Stanisław Wall, łączniczka Grażyna Zasacka – lat 22, Lubomir Zasacki lat 46, łączniczka Honorata Zawadzka – lat 13, Stanisław Marcin Zaręba lat 33, bliźniaki Bożena i Stanisław Zabłotniakowie, z batalionu "Parasol".

Na kilkanaście dni przed zakończeniem wojny, 27 kwietnia 1945 roku, zginął pod Berlinem por. Bolesław Ostrowski "Elektryk" absolwent Gimnazjum im. T. Zana – lat 30. Pracował on w konspiracji od 1940 roku, miał za sobą wiele udanych akcji sabotażowych. Przed Powstaniem Warszawskim zorganizował wykonanie egzekucji na kierowniku Arbeitsamtu w Warszawie nazwiskiem Geist. Akcję przeprowadzono na ulicy Mazowieckiej. Ranny w nogę zdołał jednak zbiec z miejsca akcji, dzięki pomocy współtowarzyszy.

Nadeszły również wiadomości o innych mieszkańcach Pruszkowa zamordowanych w różnych obozach. Edward Buszyński – "Mały" – lat 22 zginął w Radogoszczy, Tadeusz Czajkowski – lat 35 zginął w Dachau, ppor. Jerzy Czelej "Majewski" – lat 38, Tadeusz Dmochowski lat 37 zginął w Oświęcimiu.

17 stycznia 1945 roku – dzień rozwiązania Armii Krajowej, był dla wszystkich członków armii podziemnej wielkim ciosem trudnym do przeżycia. Wobec wroga wszyscy byliśmy żołnierzami, walczącymi o niepodległość Polski, nikt nikogo nie pytał o zapatrywania polityczne, każdy myślał o wykonaniu swego patriotycznego obowiązku. Od 17 stycznia każdego zaczęły dręczyć wątpliwości, jak ustosunkuje się nowa władza do sprawy AK. Obawy nasze okazały się słuszne, bo przyszło nam przeżywać ciężkie chwile tylko dlatego, że walczyliśmy w szeregach Armii Krajowej. Dlatego pierwsze moje powojenne spotkanie z łą-

czniczkami mogło odbyć się dopiero po 30 latach. Kiedy rozstawałyśmy się w 1945 roku, były to młode dziewczyny, z których niejedna musiała wrócić do szkolnej ławy, by wyrównać wielkie zaległości w nauce, lub podjąć zaniedbane przez czas wojny obowiązki rodzinne. Po 30 latach, w 1975 roku, spotkałyśmy się jako dorosłe, dojrzałe kobiety, mające za sobą naukę i studia. Wiele z nich założyło rodziny. Dziś częściej się spotykamy i zawsze czynimy to z radością. Mamy w swoich szeregach inżynierów, lekarzy, ekonomistów, artystę plastyka, pedagogów, mamy również mistrza ślusarskiego. Kilkanaście kobiet zdobyło kierownicze stanowiska. Obserwując je, te karne solidne łączniczki z tamtych lat, stwierdzić muszę, że w sposób równie rzetelny i poważny traktują sprawy swych rodzin, pracę i otoczenie.

Przedstawiona tu przeze mnie garść wspomnień jest tylko przysłowiową kroplą w morzu wydarzeń, tragedii, bohaterstwa i krzywd, jakie zrodziła ostatnia wojna. Podaję to, co zdołałam zebrać i zapamiętać, mając nadzieję, że te moje wspomnienia przyczynią się do ujawnienia dalszych faktów oraz nazwisk zarówno ofiar jak i ludzi ocalałych w tej okrutnej wojnie.

Nie wszyscy wymienieni w tym artykule byli związani z Rejonem VI, ale byli związani z Pruszkowem i Armią Krajową. Poza Pruszkowem wspomniałam Piastów, Ursus i Magdalenkę – Raszyn, gdyż był to teren Rejonu VI AK.

W Pruszkowie zginęło ponad dwa tysiące ludzi, w tym i warszawiaków, którzy zostali zamordowani w obozie "Dulag 121" lub wywiezieni i rozstrzelani poza obozem, co miało miejsce między innymi w parku Potulickich, otoczonym wówczas wysokim na metr, szczelnym murem. Miejscem egzekucji warszawiaków po Powstaniu były także glinianki żbikowskie i Ostoja.

Sam Pruszków posiada 29 miejsc pamięci i straceń. Wypada przypomnieć, że dwa miejsca straceń nie doczekały się dotychczas pamiątkowych tablic. Mam tu na myśli park Potulickich, gdzie według istniejących źródeł zamordowano 45 osób i rampę kolejową. W miejscach tych bezwzględnie należy umieścić tablice

ku czci poległych. Wprawdzie niektórzy sądzą, że wystarczy pomnik ku czci poległych znajdujący się przy ulicy Bolesława Prusa. Jednak wszystkie miejsca, gdzie ginęli Polacy w obronie Ojczyzny, są równie ważne. Drugim miejscem straceń, dotychczas nie uhonorowanym, jest rampa kolejowa na stacji Pruszków. Tam został rozstrzelany pracownik elektrowni Konrad Kurc — "Joland" z akcji "Neneufar".

Ponieśli tam śmierć również warszawiacy uciekający z transportu. Taką tablicę należałoby umieścić w miejscu dostępnym i widocznym, a więc na przykład na budynku stacji kolejowej, obok już istniejącej tablicy ku czci poległych lewicowców.



ppor. Eugeniusz LISOWSKI
Zginął w obronie Warszawy
w 1939 r.



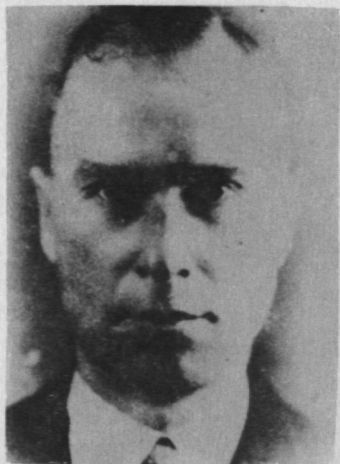
kpr. podchr.
Władysław KONARZEWSKI
zmarł w Szp. Ujazdowskim
w Warszawie



harcerz Piotr SZEPE
Zginął w obronie Warszawy
w 1939 r.



Komendant Rejonu VI
mjr Edmund KRZYWDA-
RZEWUSKI pseud. "Paweł"



kpt. Władysław WROTNIK
Z-ca Komendanta VI Rejonu
pseud. "Marianiński", "Domar",
"Dotrzeb"



kpt. Antoni SOBczyk
Adjutant Komendanta "Pawła"
pseud. "Jaromir", "Tadeusz"



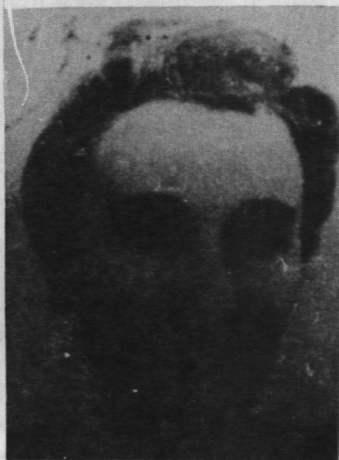
kpt. Zdzisław CASTELLAZ
D-ca I Batalionu
pseud. "Turin"



kpt. Antoni ŻURKOWSKI
D-ca II Batalionu
pseud. "Kmicic"



Natalia UBYSZ
Z-ca Komendantki WSK
pseud. "Hanka"



dr Wanda BOBROWSKA
pseud. "Zofia"



mgr Zofia STEFFEN
pseud. "Wanda"



ppor. Jerzy CZELEY



Mieczysław REUTT
pseud. "Mietek"



dr Kazimierz SZUPRYCZYŃSKI
Lekarz pułku
pseud. "Bożymir"



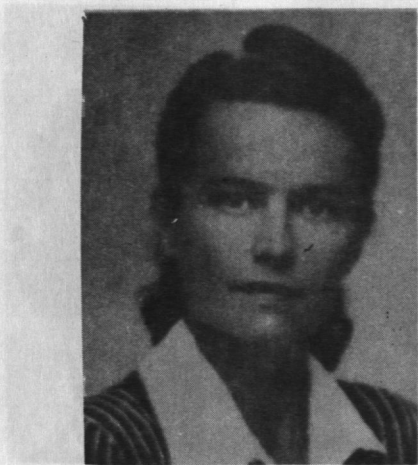
Henryka ZDANOWSKA
pseud. "Barbara"



Halina PIPIŃSKA
pseud. "Sowa"



kpr. Henryk
mgr Wanda KRYGIER
pseud. "Ciocia"



por.
mgr Jadwiga LESNOBRODZKA
pseud. "Wiga"



podchr. Jan WYSOCKI



Stanisław CZAJKA



kpr. Henryk CZARKOWSKI

pseud. "Babiarz"



por. Tadeusz SZUSTER



Zbigniew GĘSICKI
pseud. "Juno"



Eugeniusz SKOKOWSKI



St. Wawrzyniec SZEWCZYK
pseud. "Bolesław"



kpr. Henryk SZEWCZYK
pseud. "Sam"



Ry. Włodzimeirz REMBALSKI
pseud. "Wojak"



Ry. Jerzy ZAREMBA



Stanisław DUTKIEWICZ
pseud. "Henryk"



Stanisław HEINRYCH
pseud. "San"



Ryszard CHODNIKIEWICZ
pseud. "Wujek"



Ryszard JĘDRZEJEWSKI



Edmund STASIAK
pseud. "Żbik"



dr Izabela WOLFRAM
Z-ca lekarza pułkowego
pseud. "Bożymir II"



ppor. Stanisław BOCZYŃSKI
pseud. "Owid", "Sęk"



ppor. Jan SOCHACKI
pseud. "Palec", "Zygmunt"



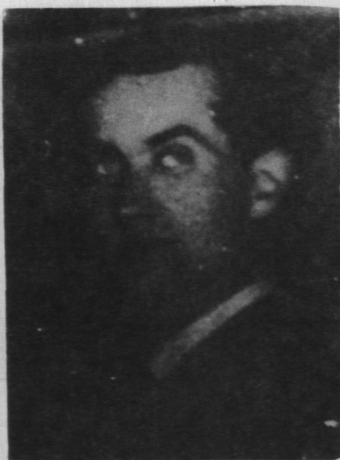
Tadeusz KUKLIŃSKI
pseud. "Saper"



Kazimierz KUKLIŃSKI
pseud. "Odyniec"



harcerz Zbigniew JARZĄBEK



Jan KIFFER
pseud. "Inek"



Stanisław Marcin ZAREMBA

pseud. "Wanaz"



kpt. Hieronim KRYGIER

pseud. "Walski"



ppor. Ludwik PRZYBYLSKI
pseud. "Nurt", "Krawiec"



ppor. Maria CICHOŃSKA
Komendantka WSK
pseud. "Sylwestra", "Karna"



pchor. Stanisław SIENNICKI
pseud. "Wanat"



ppor. Leon KADZIKIEWICZ



Grażyna ZASACKA



ppor. Bolesław OSTROWSKI
pseud. "Elektryk"



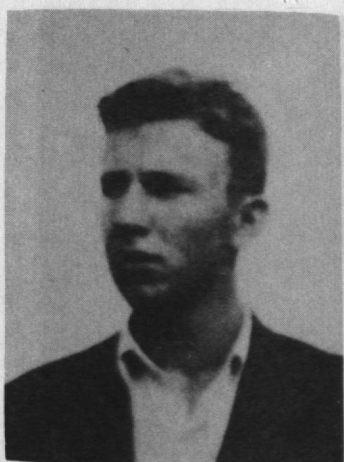
ppor. Witold MATUSZEWSKI
pseud. "Witold"



por. Henryk ORACZ
pseud. "Marek"



ppor. Jan MAKOWSKI
pseud. "Wolka"



Roman CHOJNACKI
pseud. "Baca"



ppor. Jan WŁODARCZYK
pseud. "Ręka"
pseud. "Joland"



kpr. Zygmunt MARCHEL
por. Zdzisław OSTROWSKI
pseud. "Fakir"



Hanna Krystyna MUŻECKA
pseud. "Walka"



Janina MAZURKIEWICZ
pseud. "Grażyna"



Konrad KURC
pseud. "Joland"



por. **Zdzisław OSTROWSKI**
pseud. "Fakir"



Roman KRAWCOW
pseud. "Kasiarz"



pchor. **Janusz ŚWIERCZEWSKI**
pseud. "Rawicz"



Stanisław SZABLEWSKI

Bracia szablewscy: Stanisław i Edward

dr Edward STEPFEN
Junior

PAMIĘTNIKI Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ

Lata 1941 - 1945

W styczniu 1942 roku otrzymałem od Komendanta Powiatowego w Łucku (Der Gebietskommissar des Ostpreussens) pozwolenie na wyjazd z Cumania, gdzie przebywałem, do Otwocka celem leczenia kłopotliwego, wyrostku w celu stałego rekonwalescencjum po wyekwirowym (Lagerung) w czasie wojny. Władni wniosek wystawił mi lekarz miejscowy (Richter) w miejscowości, do którego należałem na przed wojną (Jankowice, wójtostwo Golsztajna).

Po powrocie do domu w Froszkowie nie było już jakichkolwiek zmian. W lewej jamie opłucnej przetrwało się sporo płynu i tkaniny się zmieniły. W tym stanie objętości prowadzenie choroby chirurgicznie-wnętrzności w Szpitalu Powiatowym w Pruszkowie.